GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 16. W Piątek dnia 19. Stycznia. **1844.**

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 10. Stycznia.

Jedném z tych pytań, które uwagę Kommissyi adressowéj Izby Deputowanych najbardziéj zajmowały, stósownie do Konstytucyonisty była kwestya tycząca się obecności Jezuitów w Francyi. Ministeryum, jak rzeczona gazeta zapewnia, na zapytanie kilku członków Kommissyi odpowiedziało, że w teraźniejszéj chwili 205 osób znanych jako Jezuitów w rozmaitych miastach Francyi przebywa. Nie sprawują zwyczajnych funkcyi stanu duchownego, lecz miewają tylko kazania i słuchają spowiedzi. Czekajac za pozwoleniem podjęcia się nauczania młodzieży, gotują się prawie wszyscy na professorów. Ministeryum zna te assocyacye i cierpi je, chocaż samo przyznaje, że ma prawo rozwiązania takich stowarzyszeń. Obawia się wszelako, żeby w tym razie potajemnie do domów prywatnych ich nie przyjmowano i oni wtenczas bardziéj sekretnie związków między sobą i z ludnością nie pozawierali.

Mówią dzisiaj o wybiegu, jakiego pod względem pytania o dotacyi chwycić się zamyślają; Ministeryum bowiem podczas obrad nad tym przedmiotem neutralnem chce pozostać, zaś sprzyjający dworowi Deputowani sami sprawę tę wywalczyć mają.

Powszechnie się spodziewają, że Książę Nemours na sessyi téj przy nadarzającéj się sposobności w Izbie Parów głos zabierze i pierwszą swoję mowę parlamentową mieć będzie.

P. Bignon nie przyjął ofiarowanego mu urzędu sprawozdawcy komissyi adressowéj. Utrzymywał on na przeszłém Izb posiedzeniu jako sprawozdawca komissyi budżetowéj, i udowodnił poczęści, że finanse Francyi aż do roku 1852. do równowagi przyjść nie mogą. Przeciwnie zapewnia mowa tronowa, że przyszły budżet będzie bez niedoboru. Zapytany o to minister finansów w komissyi adressowéj, oświadczył, że obiecana w mowie tronowéj równowaga jest uzasadniona. P. Bignon odpowiedział na to, że o rzetelnych zamiarach ministra bynajmniéj wątpić nie chce, ale dopóki budżet z r. 1845. nie będzie wniesiony, własnego przekonania zrzec się nie może. A ponieważ większość komissyi uchwaliła, aby w projekcie adressu wynurzyć zadowolnienie Izby z przywrócenia równowagi w finansach, przeto P. Bignon oświadczył, że adresu z takim paragrafem układać nie chce, gdyż zdanie takowe byłoby w oczywistéj sprzeczności z tém, co w roku przeszłém w sprawozdaniu budżetowém był wyrzekł. — P. Saint Marc Girardin zastąpił jego miejsce, obrany większością 6 głosów przeciw 4. Oppozycya dała mu dwa swoje głosy, ponieważ był zawsze zaciętym przeciwnikiem prawa rewizyjnego. Pomimo to o prawie rewizyjném w adresie za-

dnéj nie będzie wzmianki. Obadwaj członkowie oppozycyi uczynili prawda stósowny wniosek, ale 6 głosów przeciw 3 spowodowało jego odrzucenie. Jednakowoż dano Panu Saint Marc Girardin do poznania, aby pod względem zewnętrznéj polityki Francyi ku Anglii unikać wyrazu entente cordiale (serdeczne porozumienie).

Bawi tu w téj chwili Pan John O'Connell, ale nie syn irlandzkiego agitatora, tylko bliski jego krewny. Powraca on z podróży, którą odbył do Francyi południowéj; w wielu miejscach, a mianowicie u Legitymistów, bardzo grzeczne znalazł przyjęcie.

Polityczne stósunki Hiszpanii zbliżają się oczywiście do nowéj katastrofy; pokazuje się to z listów, które z wszelkich stron półwyspu nadchodzą, jakkolwiek dzienniki teraźniejszemu stanowi rzeczy sprzyjające, w inném świetle rzecz wystawiają. Bliska przyszłość wykaże, która strona ma prawdę po sobie.

Zdaje się, że rząd surowo sobie postąpić myśli z księżmi, którzy codziennie uniwersytet zaczepiają. Abbé Combalot, nazywający się missyonarzem apostolskim, wydał cotylko pisemko, w bardzo zaciekłych ułożone wyrazach, przeciw uniwersytetowi. Król. Prokurator kazał je zabrać, i wytoczono sądowy proces przeciw autorowi. Jest to nieprzyjemna sprawa, gdyż w oczach wielu ludzi rząd robi męczennika, a duchowieństwo nie zaniecha wystawić tego jako prześladowania. Abbé Combalot jest ksiądz przez mowy swoje w Francyi dosyć znany. Podrużuje on, objeżdża wszystkie prowincye i często już z ambony uniwersytet zaczepiał. Talent jego jest tylko mierny, ale za to odznaczają się jego kazania zapalczywą żarliwością. Rząd zrobi na nim próbę, a jeźli rzecz pójdzie dobrze, nie skończy się na tem: wyda się wojna wszystkim, co w broszurach i artykulach uniwersytet obrażają. Wszakże na wojnę tę odważyć się nie można, nie będąc pewnym pomyślnego skutku, i dla tego zmierzyć się pierwéj trzeba z podrzędnym nieprzyjacielem.

Panowie Donoso i Ros-Olano opuścili téj nocy Paryż udając się napowrót do Hiszpanii. Aż do ostatniéj chwili mieli nadzieję, że będą towarzyszyć Królowéj Krystynie do Madrytu.

Ze Strasburga piszą pod dniem 27. z. m.: W skutek postanowienia ministerstwa wojny, ci Francuzi, którzy się urodzili w r. 1823., wezwani zostali, aby niezwłocznie podali się do listy kontyngensowéj; z pewnością jednak sądzić można, że jeźli nieprzewidziane nie nastąpią wypadki, spisowi z tego roku nie zostaną jeszcze na przyszły rok pod chorągwie wezwani. Cała uwaga teraźniejszego rządu zwrócona jest teraz prawie wyłącznie na stolicę i jéj codziennie rozszerzające się fortyfikacye, gdyż w miarę ich postępu zmienia się także cały strategiczny system naczelnych władz wojskowych. Marszałek Soult powziął był przed niejakim czasem plan rozszerzenia tutejszéj ludwisarni tak, aby przez zastósowanie większego aparatu parowego, znacznie powiększona być mogła liczba wyrabiających się pocisków ciężkiego kalibru, gdyż z jednéj strony cytadella Paryzka wymaga mnóstwa dział, z drugiéj zaś strony wychodzą znaczne ich zapasy do Algieru, dla obrony wojskowéj zakładających się tam osad rolniczych. Zdaje się, że całe ministerstwo nie przychyliło się do tego planu, wielu bowiem oficerów z wyższego korpusu inżenierów w Paryżu nalegało na to, aby w saméj stolicy założyć wielką ludwisarnię. Lecz i ten plan nie został jeszcze dotychczas przyjęty.

Z Paryża. — Głosy francuzkie, które się słyszeć dają o dziele Margrabi Custine przy ogłoszeniu drugiego wydania dzieła jego (la Russie en 1839.) bynajmniéj nie są autorowi przychylne, jak to wyczytać można z Démocratie pacifique, z dziennika Sporów (P. Saint Marc Girardin), i z pierwszego poszytu Revue de Paris (P. Chaudes Aigues). Przy pierwszém wyjściu pisma tego wszystkie dzienniki pełne były panegirycznych uniesień nad tak wielkiém mniemaném zbogaceniem literatury francuskiéj, w kilka miesięcy wszakże prawdzie słuszność oddano. Ostatni z wzmiankowanych krytyków, P. Chaudes Aigues zwraca szczególniéj uwagę swą na chęć odznaczania się jakiegoś autora, który wszystko, co tylko mu do głowy przyjdzie, nader ważném znajduje, i dla tego trzy części niemal listów swoich zapełnia historyą swéj familii postępując aż do ojca i dziada, wyjaśnieniem swych towarzyskich stósunków, swego sposobu myślenia i sympatyi, i już to swą nadzwyczajną namiętność do białego płótna opowiada, już to o niebezpieczeństwie uroku jakiéjś sławnéj śpiewaczki czy tańcerki, i innych niebezpiecznych dla cnoty skałach naszego stulecia filozofuje. Zrésztą nie chcą mu wierzyć, iżby te cztery grube tomy miały być napisane na miejscu, między 10. Lipcem a 19. Wrześniem (daty pierwszego i ostatniego listu), — sądząc, iż to jest czystém niepodobieństwem. W ogólności mówią, iż kto tak szybko podróżuje, i do tego nie zna języka kraju, w którym podróżuje, żadną miarą prawdziwego sądu dać

nie może o państwie tak ogromném jak Rossya. — Pod względem skreślań scen malowniczych i opowiadań różnych anegdot tylko nader pomierne zasługi mu przyznają. Ostateczny sąd jest taki: Publiczność nie dowiaduje się od Pana Custine nic o zarządzie centralnym ani prowincialnym, nic o wojsku i marynarce, a to co pisze o prawodawstwie i literaturze, o przemyśle i handlu, jest nader powierzchownèm, pełnem nieznajomości rzeczy, tu i owdzie tylko przypstrzone epigramem. Pan Chaudes Aignes wyraźnie oświadcza, iż sąd jego nie jest wypływem jakiéjś skłonności ku Rossyi, i to natychmiast potwierdza tém, że mówi o nation retardataire, depositaire des dernies vestiges de la barbarie du moyen age, i o gouvernement ennemi du répos et de l'équilibre Europien, zarazem krajowi temu zapowiada panowanie idei demokratycznéj, i dodaje: że to nie jest dzieło jak Allemagne Pani Stael, ani jak Anecdotes Rulhiera, ani nawet jak Mémoires secrets Pułkownika Masson, ale raczéj książka, która żadnego śladu nie pozostawi w literaturze poważnéj, co zresztą z równem prawem powiedzieć można o większéj części literatury pamiętników. P. Chaudes Aigues kończy témi słowy: »La Russie en 1839 n'est qu'un pamphlet diffus et sans portée.« Lepiéj nieco, chociaż tylko na pozór uszedł P Custine w dzienniku ministeryalnym, który mu ten zaszczyt wyświadcza, iż powiada, że pismo jego »jest prawie wypadkiem« ale oczywiście tylko dla tego wartość taka mu przypisaną została, ponieważ sposobność ta za nadto jest drogą, by wyśmiać legitymistyczną nienawiść przeciw panującemu we Francyi systematowi, i to na koszt obcego Państwa z którém quasilegitimistyczność mimo uprzejmości swéj jeszcze nie bardzo przyjacielskie stósunki zawiązać mogła. Pan Saint Marc Girardin jak się zdaje szeroko rozwodzić się będzie. W początku wyśmiewa on zachwycenie Margrabiego wywołane zaprosinami i rozkosznemi rozmowami najwyższych państw (enguirlandement), po czém wnet złudzenie to zginęło. Tajemna historya dzieła tu jest uzupełniona. Pan Custin widząc się po niejakim czasie wszędzie otoczonym szpiegami, tak był tém zrażony, iż będąc już nawrócony, w listach swoich pisanych pocztą do przyjaciół paryskich nie przestał podziwiać Rossyi i Rossyan, ale listy te pisał li tylko dla policyi, skoro wszakże był po za Niemnem, przy pierwszém wolném uczuciu w Tylży wszystkie te otrąbione pochwały w niwecz obrócił. Drugi artykuł może mieć pewną polityczną wartość, bo Pan Saint Marc Girardin obiecuje bliżéj rozebrać system panowania Cesarza Mikołaja.

Anglia.

Z Londynu, dnia 9. Stycznia.

W Parlamencie żarliwych sporów spodziewać się można o ministrów postępowanie w Irlandyi, gdyż Lord John Russel postanowił zaraz na samym wstępie rzecz tę poruszyć. O ile ministerstwo o rzeczone postępowanie oskarzy, zależy jeszcze zapewne od biegu rzeczy. Tyle jednak jest rzeczą pewną, że je mocno zganić zamyśla o tak porywcze wdanie się w owę sprawę tyczącą się zamierzonego zgromadzenia w Clontar, a to po kilkomiesięczném nieczynném przypatrywaniu się na dawniejsze zgromadzenia; jakoż nie masz lepszéj sposobności do parlamentowego szermierstwa. Po téj sprawie następuje kwestya zbożowa. Niewiadomo jeszcze wprawdzie, czy Lord Russel całkiem się oświadczy za związkiem przeciw zbożowym, ale przystąpienie dwóch tak znakomitych mężów partyi Whigowskiéj, jakimi są Hr. Spencer i Markiz Westminster (dawniéj Hr. Grosvenor) każe się spodziewać, że Whigowie porę za stósowną uważać będą, aby, puściwszy cło stałe, domagać się zupełnie wolnego wewozu. Skoro zaś tylko rzecz do tego dojdzie stopnia, to zapewne ministeryum będzie musiało kapitulować, zwłaszcza, że ze sprawami Irlandyi dosyć będzie miało do czynienia. Prawda, że ekonomiści właśnie także zaczęli w przeciwnym działać kierunku, ale ponieważ partya ta sama z sobą jest w niezgodzie, przeto poruszenie ich służyć tylko może do ułatwienia kapitulacyi ze strony ministerstwa, i zostanie się zapewne przy małym ale stałym. Na jak stanowczą zanosi się walkę, to pokazuje się już ztąd, że Hr. Spencer, we wszystkich partyach tak powszechnie lubiony, przymuszonym się być widział wystąpić z towarzystwa ekonomicznego w Nothampton, do dźwignienia którego tyle się był przyłożył. Natomiast uspokoiły się rzeczy w Walii, a nawet w sporach kościelnych widać więcéj umiarkowania. Puseiści zaniechali swego romanizującego organu, the Britisch Critic, a Monthly Magazin podniósł głowę przeciwko nim. Biskupi oświadczają się także przeciw nim coraz to wyraźniéj, i przyczyniają się tym sposobem bardzo do uśmierzenia namiętności. Jedna tylko rzecz wielki znów spór wywołała. Zyczeniem jest niektórych biskupów, aby codzień po kościołach zbierać jałmużnę, zachęcając do tego odczytywaniem 14 pięknych miejsc z biblii. Nie było tego już od wieku, a tam nawet, gdzie

się znajdują miłosierne fundacye, zbierają jałmużnę tylko przy drzwiach kościelnych. Wznowienie tego zwyczaju oburzyło wiele gmin tak dalece, że niektóre kościoły podczas nabożeństwa próżno stały; sam nawet Biskup londyński radzi, aby od tego odstąpić. Wszakże niektórzy księża potrafili gminy swoje bez przymusu do składek takich namówić; inni znów nie wprowadzili ich wcale.

Austrya.

Z Wiednia, dnia 10. Stycznia.

Posiedzenia Sejmu Węgierskiego znowu się zaczęły. Wynurzyły się powtórnie skały, które trudno będzie ominąć. Jak wiadomo, postanowiły Stany, na łacińskie mowy deputowanych Kroackich wprawdzie zezwalać, ale nie mieć na nie żadnego względu i nieprzyjmować ich do tak nazwanego Diarium (protokulu Sejmowego). Teraz więc powstaje nieprzyjemne pytanie, na jaką wiarogodność i autentyczność owe urzędowe publikacye zasługiwać będą, kiedy tylko mowy samych madżyarskich deputowanych w nich jednostronnie umieszczane będą. Do tego przystępuje uwagi godna okoliczność, że w wydawaniu dyaryum od początku Grudnia przerwa nastąpiła. Oppozycya sama delikatną tę sprawę na posiedzeniu Sejmu poruszyć chce i Personala dla tego do odpowiedzialności pociągnąć. Przewidywać znowu można z pewnością burzliwe obrady i zacięte spory.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — »Orędownika Naukowego« wyszedł Nr. 49. i zawiera: Szczerbiec Bolesława Chrobrego. — Pieśń o ziemi naszéj p. L. S. — O kalendarzu lwowskim i gazecie lwowskiéj. — Korrespondencya z Odessy. — Nowiny literackie z Poznania.

W Wrocławiu pisane.

Wyjątek z korrespondencyi. — Co do Kossowskiego Samuela to zaprawdę nie wiem jak zdać Wam sprawę z wrażenia jakie odniosłam z jego koncertów. — Nie jestem ja zapaloną entuzyastką żadnéj rzeczy, któréj nie rozumiem, a ponieważ muzykę rozumiem mało co lepiéj jak poczciwy chłopek polski, po chłopsku tak i o Kossowskim tylko będę Wam mówić. — Nie będzie więc to co Wam piszę sąd krytyka ani znawcy, tylko Wam tak po prostu wypowiem kilku słowami, jak to ja rozumiałam, jak czułam grę jego.

Choć nie tak wiele — słyszałam jednak już nie raz i nie jednę muzykę. — Słyszałam grające modne, salonowe, lekkie kobietki, a przelatujące tony zdawały mi się być podobnymi do migających w blasku słońca różnobarwych skrzydełek motyli; — słyszałem grające centymentalne poetyczne i nie poetyczne niebianki, a muzyka ta zdawała mi się być strumieniem łez ciepłych, letnich, tych łez co to ronić tak je łatwo duszom bez hartu, sercom bez ognia; — słyszałam grającą niewiastę gorącego uczucia i myśli pełnéj, a smutnéj jak tęsknota za ziemię ojczystą, a muzyka ta zdawała mi się być, to modlitwą świętą nieskalanéj duszy, westchnieniem anioła zabłąkanego na ziemi złego, na ziemi fałszu, zdrady i nędzy, to rozpaczą dziewicy stojącéj nad ciałem zmarłego kochanka; — słyszałam grających kochanków, grali skocznie, lekko, powabnie, a muzyka ta zdawała mi się być komplimentem zalotnika; — słyszałam młodzieńców grających szumnie, srogo, okropnie, i był to dla mnie poemat niezmiernie zawiły bez komentarza; — słyszałam zapalonych bezmyślnych entuzyastów grających aż w niebo głosy, a muzyka to była jak opium upojające zmysły; — słyszałam artystę wtórzącego pieśni narodowéj, a na dźwięk ten pełen uczucia wstała mi z grobu przeszłość świetna, pełna, cała — widziałam łzy płynące po licu teraźniejszości, — a tam gdzieś daleko w obłoku widziałam gwiazdę błyskającą na czole półosłonioném przyszłości.

I ja zadumałam się, po licu mojém spadły łzy gorące. Dumałam — a dźwięki czarodziejskie wnikały coraz głębiéj do serca i otaczały je kołem ognistem. Upływały godziny, dnie, lata, zawsze ten sam dźwięk śpiewał mi w duszy! — Słyszałam skrzypka Hausera — z pod smyczka jego wypływały tony rzewne, melodyjne, i sztuczne razem — ale muzyka ta obcą była sercu memu jak śpiew słowika, — słyszałam Liszta, muzyka jego zdawała mi się być na przemian to szyderczym głosem ducha zniszczenia — to wojennym pochodem — to jękiem cichym znużonéj, wyczerpionéj duszy i była to muzyka olbrzymia, ale ach! rozpacz pogruchotała w niéj nadzieję, nie był to więc śpiew mój ulubiony, — słyszałam panną Borowską, a muzyka jéj zdawała mi się być sztucznym niezmiernie i wyuczonym tańcem jakiéj Taglioni, — czczym dźwiękiem zabijającym serce; — słyszałam wiele innych dźwięków tkliwych, czułych i głośnych — ale w żadném nie drzémała myśl ojczysta, nie odezwała się przez żaden.

Dopiero znowu Kossowski zagrał mi w tę nutę — zagrał tonem wieszcza narodowego co po

ojczystych niwach — po mogiłach i grobach nazbierał kwiatów — a kwiaty one owiane żałobą jak groby na których wzrosły — smętne i rzewne jak łzy co na nie spadały — lube i urocze jak nadzieja zmartwychwstania, o której już z pod ziemi szeptały duchy zmarłych — czyste a silne jak wiara w to zmartwychwstanie!

Taką jest dla mnie muzyka Kossowskiego, — naszego wieszcza narodowego — drugiego Jana z Czarnolesia! — Tak Jana dla mnie przynajmniéj! Bo patrząc się na Kossowskiego twarz poczciwą, rzewną a prostą — na tę postać jego pełną naturalności i prostoty — nie mogę obronić się myśli, że tak a nie inaczéj wyglądał pradziad poezyi naszéj narodowej — Jan Kochanowski.

Tylko że muzyka Kossowskiego o tyle wyższa od poezyi Kochanowskiego, jak jeniusz wieku naszego od jeniusza wieku Kochanowskich. Jan z Czarnolesia śpiewał boleść własną, treny na śmierć swojéj Urszuli — Kossowski śpiewa boleść ogólną. —

Julja Woykowska.

(Nadesłano.)

Rozprawa Pana J. W. K. w O. w Nr. 282. 283. i 284. r. z. Gazety Poznańskiéj zawarta która zarazem służy za odpowiedź na mój artykuł o zbyteczném używaniu wódki jako przyczynie i jako skutku wielu złego, zniewala mnie, odezwać się jeszcze raz w materyi założonéj, i powstać w obronie objawionych tamże zdań i zasad, lecz o tyle tylko, o ile przestwór i zakres niniejszego pisma tego dozwala.

Poszukując źródeł pijaństwa, a mając szczególniéj na względzie Polskę i to złe rozszerzone w jéj społeczeństwie, którego stan każdego z nas zapewne najbardziéj obchodzić powinien, wskazałem tak z jednéj strony poddaństwo, i ztąd wynikłe upodlenie, ciemnotę, nędzę i rozpacz, jak z drugiéj strony rozpustę, którą to jedynie wewnętrznemu moralnemu zepsuciu ludzi przypisać, i w tym jednym przypadku tak przyczyny jako i skutku pijaństwa w ludziach szukać należało. Pan K. zaprzeczając zupełnie wpływu nieszczęsnych lecz niestety! prawdziwych stósunków na stan moralny ludzi, w pijakach tylko samych, czyli raczéj w gnusności, nierządności itp. widzi jedyne źródło rozszerzonego złego, nie pomnąc, ile ten stan moralny zawisł zawsze od zewnętrznych wrażeń, azatém i okoliczności na usposobienie i ukształcenie ludzi działających; w ogóle więc nie w pijakach samych, jak raczéj, zważywszy istniejący dawniéj stan społeczny naszéj oligarchiczno-szlachecko-demokratycznéj Polski i jéj smutne następstwa, gdzieindziéj szukałem głównych przyczyn tak pijaństwa jako i wszelkiego rodzaju złego. Mniemanie zaś Pana K. jakoby moje twierdzenie nie ostało się ani przed sądem rozumu, ani przed sądem doświadczenia, nakazuje mi przytoczyć mu historyczne świadectwa, które dostatecznie okażą, że wszelkie złe objawiające się w późniejszych szczególniéj czasach w społeczeństwie polskiém, leżało nie tyle w ludziach samych, tworzących naturalnie to społeczeństwo, lecz w przewrotnych instytucyach, w ogołoceniu z praw politycznych i w ujarzmieniu najliczniejszéj pracującéj klassy naszéj ludności; przy czém dla zyskania wiarogodności, odwołuję się do dzieła Surowieckiego: O upadku przemysłu i miast w Polsce.

Wiadomo zapewne każdemu, że tak pod Piastami jako i pod Jagiełłami, chłopi nie tylko że nie byli uważani za niewolników, ale owszém za właścicieli swych zagród i za wolnych co do osoby i majątku, używając równéj wszystkim opieki prawa. Słusznie téż wspomina Olizarowicz (Polit. §. 17.), że chłopi w Polsce równi byli swym panom, bo ani podbici, ani mieli kiedy książąt tyranów, którzyby ich ujarzmili. Statutem Zygmunta I. do jednego tylko dnia pańszczyzny w tygodniu, i prócz tego do danin, podwodów itp. dla króla byli obowiązani, które to ostatnie szczególniéj w czasach od Ludwika aż do Zygmunta Augusta prawie wszystkie szlachcie zostały ustąpione. Przy wskazanych swobodach, przy opiece i sprawiedliwości rządowéj, przy tak umiarkowanych powinnościach, stan rólniczy mając wówczas zupełną sposobność do udoskonalenia swego przemysłu, mógł spokojnie zgromadzać majątek na polepszenie swego losu i poprawę gospodarstwa, bo mu wolno było rozrządzać nim podług upodobania. Rolnictwo też krzewić się i kwitnąć musiało. Owczesne o dobrym bycie mieszkańców świadczące ludne i przemyślne miasta i wsie; potęga i polityczne znaczenie Polski, są nam dowodem wykształcenia tak moralnéj jako i duchowéj strony narodu; a chociaż klassa uprzywilejowanych już przeważała szalę dobrodziejstw ojczyzny na swą stronę, to jednak jéj światło ogarniało wszystkich i z plebejuszów dostarczało mężów, którzy bardzo znakomite w narodzie i literaturze zajmowali miejsce. Nie doszły nas z tych czasów skargi na gnusność a ztąd na niemoralność niższych klass ludu, nie masz nigdzie wzmianki o rozpowszechnionym nałogu pijaństwa, chociaż miód

i wódka już wtenczas wszystkim były dobrze znane.

Pod rządem dopiero monarchów wybieranych, kiedy zaczęto targać dawne ogniwa towarzyskie, szczęśliwe położenie włościan poczęło się nagle zamieniać w najsmutniejsze. Stan uprzywilejowany przyswoiwszy sobie całą władzę prawodawstwa i rządu, zdeptał wszelkie swobody innych mieszkańców, a włościan zamienił w niewolników. Już odtąd nie tylko im zabroniono odwoływać się do dawnych względów i opieki rządowéj, ale nadto gwałcono w nich same prawa ludzkości; niesprawiedliwi prawodawcy, nie pytając się już, czyli dziedzic wioski jest nieograniczonym panem majątku i osoby chłopa, czyli go może sprzedać lub darować, to tylko dla niego jeszcze zawarowali, że go z saméj swawoli i rozważnie, nikt niemógł zabijać bezkarnie*). Nieszczęśliwy ten stan włościan nie tylko że podkopał ich moralność, ale nadto przyczyniał się do ruiny kraju. To samo działo się z miastami, które niegdyś ludne, zakwitłe w przemysł i bogate, upadać musiały w skutek wzgardy i odepchnięcia od wszelkiego udziału w rządzie przez klassę uprzywilejowanych, i w saméj tylko rozpaczy wyglądały swéj zguby. Człowiek nie wysila się nigdy na pracę, tylko w miarę wolności, nadziei i środków jakie posiada; odjąwszy mu te sprężyny, traci ochotę i sposobność do wszystkiego, poniżony tym sposobem do stanu zwierzęcego, w zmysłowości widzi jeszcze jedyny sposób uprzyjemnienia sobie bytu ziemskiego, i jak w pierwszym moim artykule powiedziałem, ucieka się do środków odurzających umysł, do wódki itp. gdy i rząd niedołężny podsyca jego żądze dla utrzymania podległości i ciemnoty.

Na poparcie tego com dopiero nadmienił, wspominam prawo z r. 1775., które każdemu mieszkańcowi po miastach główniejszych dozwoliło wszelkiego rodzaju szynków. To łatwe, próżniackie i niebezpieczne z wielu względów powołanie, nie tylko przyspieszało ruinę miastom i ich mieszkańcom, ale nadto psuło do reszty moralność i obyczaje narodu. W ucisku, w nędzy i utrapieniu rząd tak troskliwie umykać powinien trunki swym poddanym, jak truciznę miotanym od rozpaczy. W Polsce się to nie stało, bo haniebny zysk z szynków spływał do kieszeni Panów, którzy nie przestając na licznych karczmach wabiących na wszystkie strony ciemny lud do próżnowania i opilstwa, w targach tygodniowych i rocznych szukali jeszcze źródła swych dochodów. Tym końcem wyciskali na słabych monarchach bez liczby i miary przywileje na miasteczka, które jako najnędzniejsze sieliszcza, osadzone garstką motłochu żydowskiego i włóczęgów bez powołania, w końcu bardzo rozmnożone, z niedostatku i głodu same się nawzajem pożerały.

*) Konstyt. Sejmu r. 1726.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŻOŁNIERZ, KRÓL i ŻEBRAK.

(Dziwne przygody życia Barona Neuhof.)

(Ciąg dalszy.)

»O bym dotąd był dziecięciem, abym odzyskał dawne szczęście moje! Zdaje mi się, że z ciężkiego snu się przebudzam, który trwał przez lat 15, że przy tobie nowe zaczynam życie! Tym słowom moim towarzyszyło melancholijne jéj wejrzenie. Po chwili zapytała mnie:

»Wieleś przezemnie cierpiał, nieprawdaż?«

»Wiele, ale teraz jestem przy tobie i wszystko zapomniane!«

»Ja chcę o wszystkiém wiedzieć, aby cię pocieszyć, a siebie ukarać.«

Tu zacząłem jéj opowiadać moje koleje życia, moje zawiedzione nadzieje, moje przygody losu. Uważałem, że gdym ją oprowadzał po ciemnych drogach mego życia, trwoga malowała się na jéj twarzy. A gdym przyszedł do ostatniego kresu moich przygód, tchu mi brakło, i zatrzymałem się na chwilę.

»O mój Boże, mój Boże!« zawołała łzami zalana, »jam temu wszystkiemu winna, jam to przez moję szaloną nierozwagę rzuciła cię na tę długą, ciernistą drogę doświadczenia! O, zasłużyłam na twoję nienawiść, ty mnie przebaczyć nie możesz.«

»Nie twoja w tém wina!« zawołałem w szalonéj radości, »byłato wola losu, moje przeznaczenie miało się spełnić! Czy pamiętasz jeszcze na ową wieszczkę?«

»Co mówisz? miałżebyś temu dać wiarę co tylko było złudzeniem i kłamstwem?«

»O nie; to jest istotną prawdą, jam teraz Królem.«

»Królem? cóż ty chcesz przez to rozumieć?«

Tu opowiedziałem jéj moję nadzieję na tron, który pośród wysp włoskich ręka losu dla mnie zbudować miała. I tu wskazałem na morze, które się zdali srebrzyło. Opowiadając te przygody, śmiałem się serdecznie, gdyż teraz żądza sławy ustąpiła z mojéj duszy, teraz zrzekłem się wszystkiego, gdyż znalazłem szczęście moje! Widząc się obok niéj pod gwiaździstem sklepieniem nieba i pieszcząc się tonami muzyki, którę wiatr wraz z słodką wonią kwiatów do

nas unosił, rzekłem z zachwyceniem: »I na cóż mi teraz korony, kiedy twoję miłość znowu pozyskałem! Dla Ciebie tylko chcę żyć, innego nie pragnę szczęścia!«

W téj chwili pierzchły wszelkie mary, które mnie w moich snach o koronie dręczyły, zapomniałem o moich planach, i, jakiś głos tajemny szeptał mi skrycie: »Tylko odważnie, a wszelkie nieszczęścia twoje pierzchną!«

Moja prawie cudem powrócona mi kochanka zamyśliła się, spoczęła na mnie okiem pełném wyrazu i rzekła z oznaczeniem: »Czemuż masz się zrzekać tego, co jest wolą nieba? Czemu walczyć przeciw losowi, który ciebie chce mieć Królem?«

»Nie byłyż także słowa téj wyroczni: że zostawszy Królem czeka mnie nieszczęście?«

»To były słowa złego ducha, ja chcę im zadać kłamstwo.«

»Ty Pani? Jakże mam to zrozumieć?«

»Nie jestemże teraz wolną?«

Zrozumiałem jéj słów znaczenie, i dłużéj oprzec się nie mógłem. Niebo otwierało się przedemną, upadłem na kolana; płonąc zachwytem, nie słuchałem głosu, który się tajemnie we mnie odzywał: »Pokonaj siebie, a będziesz szczęśliwym!« gdyż inny silniejszy głos przytłumiał tę przestrogę! — »Aby się stać godnym mojéj osoby, ukaż się przedemną z koroną na głowie, czas próby już się kończy, wytrwaj, a będziesz szczęśliwym.« Ten głos tajemny zwrócił potém uwagę moję na uciemiężony naród, który się w moje cisnął ramiona.«

»Bóg cię powołał abyś został zbawcą narodu!« rzekła bogini mego losu, a ciszéj dodała; »Ty będziesz moim małżonkiem, a ja Królową.«

Na te słowa znikło wszelkie wahanie, nieprzeparta jakaś siła ciągnęła mię, aby się spełniło moje przeznaczenie! Powstawszy rzekłem te słowa: »Jeżli taka wola nieba — idę na spotkanie mojego losu! Zostanę Królem, aby potem zostać nędznikiem, którego obarczą przekleństwa i którego wszyscy odstąpią!«

»O, rzuć te smutne myśli, ja cię będę ukrzepiać, ja będę przy twoim boku; nie mamże znakomitych krewnych, którzy cię wesprą pomocą? Od jutra, twoje zamiary stają się mojemi... Do widzenia Teodorze, miéj najlepszą nadzieję!«

Temi słowy pożegnała mię i weszła do salonu.

Nazajutrz odwiedziłem ją w klasztorze ś. Dominika, gdzie po śmierci męża bawiła. Oświadczyła mi, że już pozyskała dla mnie dwie stare Xiężniczki, które przyrzekły mi pomoc dostojnych i ważnych osób; zapewniła mnie także o protekcyi młodego Xięcia, którego wychowaniem się trudniła, a który wkrótce miał zostać pełnoletnim. Nakoniec pocieszyła mię nadzieją pomocy z Francyi, dokąd się udać zamyślała, i gdzie się także z Hrabią Trévoux, swoim szwagrem porozumieć miała. Poleciłem jéj mego kuzyna Fréderic, oficera gwardyi, którego miała wyszukać i wezwać jego pomocy, aby pomnożyć zastępy zwolenników moich. Nadzieje moje zdradliwym żywione płomieniem, odżyły na nowo; pełen ufności opuściłem ją, wziąwszy z sobą jéj wizerunek, który będąc dla mnie drogim talizmanem, odtąd mię nie odstępywał, i udałem się do Tunetu. Jakże się Bej nie zdziwił, gdy mu doręczyłem firman Sułtana. Niechętnie zdawał się wchodzić w stósunki z takim jak ja Królem, ale gdym mu ukazał korzyści dla tego kraju, dał się do moich zamiarów nakłonić i wydał rozkazy, aby trzy okręty w broń i żywność dla mnie zaopatrzono. Po ukończonych przygotowaniach, udałem się do Liworno, gdzie dla mojéj nowéj armii skupowałem mundury i amunicyę. Wszystko już było w pogotowiu, okręty oczekiwały moich rozkazów.

Przyszła nareszcie długo oczekiwana chwila: miałem zdobyć Królestwo i słowa prorokini przywieść w rzeczywistość. W téj chwili cała Korsyka podniosła oręż. Rzeczpospolita genueńska nie mogąc uśmierzyć na téj wyspie niepokojów, wysłała na nowo Pinella jako gubernatora korsykańskiego, tego Pinella, którego okrucieństwo zapaliło przed siedmią laty pochodnię rewolucyi. Ten kat nikczemny szerzył śmierć i zniszczenie pomiędzy rodzinami téj wyspy; na sam cień złego pozoru mordowano dzieci, starców, kobiety; jedno jego słowo, jedno poruszenie wargi było wyrokiem śmierci!

Widząc te barbarzyńskie okrucieństwa, myśleli już Korsykanie, że Pinello zawiadomiony o ich tajemnicy, chce zupełném wyludnieniem i spustoszeniem kraju zniweczyć zamiar wyjarzmienia się Korsyki. Rozpacz wywołała tysiące ofiar, pod jéj chorągwią stawał kto tylko broń udźwignąć zdołał; powstanie rozszerzyło się po całym kraju i pomknęło aż w góry korsykańskie. Rzeź krwawa była z obojéj strony! Prawem odwetu postwili się Korsykanie na jeńcach genueńskich. Pewnego dnia syn Pinella ubieżon zasadzką, dostaje się w ręce powstańców. Byłto nader drogi zakładnik; mając go w ręku mogli Korsykanie swemu katowi podać warunki. W skutek tego przyszło do zawieszenia broni, na co Korsykanie chętnie przyzwolili, aby do nowéj walki nowe zebrać posiłki.

Dopiero teraz przejrzał senat, a odwoławszy Pinella z jego posady, wysłał dwóch członków z swego grona na jego miejsce. Naczelnicy junty i najznakomitsi z całéj wyspy zawiadomieni o mojém bliskiem przybyciu, odrzucili amnestyę i wszystkie wnioski, które im dawał zdradliwy nieprzyjaciel dla nakłonienia ich do posłuszeństwa. Idąc za moją radą, opanowali wszystkie warownie, które portów strzegły. Takim sposobem wylądowanie moje było ułatwione, a dowóz posiłków nie doznawał żadnéj trudności.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Od Redakcyi.

Artykuł nadesłany z Inowracławia o »dzwonieniu« nie może być w Gazecie umieszczony, ponieważ jest bezimiennym. Redakcya uprasza szanownego nadsélacza, aby jéj nazwisko swoje wyjawić raczył.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Ziemsko-miejski w Gnieźnie.

Folwark wieczysto-dzierzawny Kawiary, w powiecie Gnieźnieńskim położony, do sukcessorów Ignacego Nowackiego Radzcy Ziemiańskiego i jego żony Domicelli należący, oszacowany na 4143 Tal. 7 sgr. 11 fen. wedle taxy, mogącéj być przejrzanéj wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w Registraturze, ma być dnia 15. Kwietnia 1844. przed południem o godzinie 11téj w miejscu zwykłém posiedzeń sądowych z powodu działów między sukcessorami sprzedany.

Wszyscy niewiadomi pretendenci realni wzywają się, ażeby się pod uniknieniem prekluzyi zgłosili najpóźniéj w terminie oznaczonym.

Gniezno, dnia 23. Grudnia 1843.

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 16. Stycznia 1844.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami.	Na pr. kurant gotowizną.
Obligi długu skarbowego . .	3½	103	102½
Prusko-ang. obligi z r. 1830.	4	103	—
Obligi premiów handlu morsk.	—	90¾	90¼
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	3½	100¾	100¼
Obligi miasta Berlina	3½	102	—
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	101½	—
» » W. X. Poznańsk.	4	106¼	—
» » dito	3½	100⅞	100⅜
» » Pruss. Wschod.	3½	—	103¾
» » Pomorskie . . .	3½	102	101½
» » March. Elek. i N.	3½	102¼	—
» » Szląskie	3½	101¼	—
Frydrychsdory	—	13 7/12	13 1/12
Inne monety złote po 5 tal. .	—	12⅛	11⅝
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	—	164
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	104	103½
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	181	—
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	104	103½
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	145½	144½
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	104	103½
Drogi żel. Dyssel.-Elberfeld.	5	—	82
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	96¾	96¼
Drogi żel. Reńskiéj	5	74	73
Obligi upierw. Reńskie	4	97¼	96¾
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	142½	141½
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	—	103⅞
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	116	—
» » dito *Lit. B.* . .	—	110¼	109¼
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* i *B.*	—	122	—
« » Magdeb.-Halberst	4	118	117
Dr. żel. Wrocł.-Szwidn.-Freib.	4	—	—